Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 21. Poznań, dnia 24. Maja. 1841.

Literatura zagraniczna.

De la propriété littéraire,
par Alfred de Vigny.
(Dokończenie.)

Między powodami, któremi zbijano wniosek p. Portalis rozciągnienia prawa własności autorskiéj aż do 50 lat po śmierci pisarza, powiedziano i ten: »że cierpiałyby na tém sława i dobre imie pisarzy, gdyby po ich śmierci, płody ich dowcipu i geniuszu stały się wyłączną własnością jednéj tylko rodziny, zamiast narodu; gdyby poszły na targ i pieniactwo nigdy nie nasyconych spadkobierców, a naród tymczasem był pozbawiony dzieł, będących przedmiotem sporu i processu; że nakoniec wyłączny interes jednéj lub kilku osób do dzieł autora pośmiertnych, tamowałby ich rozpowszechnienie; że wydania dostałyby się w ręce niedołężne, i naród nie posiadałby ich tyle, ile potrzebuje.« Te i tym podobne dowody przemogły i przyjęto wprawdzie wniosek, ale czas prawa własności ograniczono na lat 30.

W tych rozprawach parlamentowych wyraźnie występują dwie strony, z których się da uchwycić własność pisarska. Jest to własność wprawdzie, ale własność oświecająca naród. Z materyalnym zatém interesem spadkobierców, które im nadaje prawo własności, jako prawo, walczy o lepszą, moralny interes narodu, który w autorze i dziełach jego najdując i chwałę i oświatę swoją, ani może, ani powinien się zbywać prawa, jakie ma całość do części, społeczność ludzka do pojedynku swojego.

Rzecz dziwna, że kiedy na ten sposób obie strony prawa w sporze będącego wyszły na jaśnią, że prawodawcy francuzcy zawsze tylko z jednostronnego wychodzili stanowiska, broniąc albo praw spadkobierców, albo obstając za intellektualnym interesem narodu. Ani jedni ani drudzy nie mogli dla tego przyjść do wypadku, któryby krytykę rozsądku wytrzymał. Pan Portalis mylił się zupełnie, aby prawo własności, kiedykolwiek uledz mogło przedawnieniu. Jak po 10, tak i po 50 i po 100 leciech, nie tracą praw swoich spadkobiercy: a jeżeli im prawo po tym czasie własność odbiera, wyrządza im gwałt oczywisty. Jak majątek przechodzi z rąk do rąk, do najpóźniejszych pokoleń prawem spadku, tak przechodzić powinien i majątek w płodach piśmiennych złożony. Bo między jedną a drugą własnością nie ma różnicy. Gdyby zaś była jaka, to na korzyść własności pisarskiéj, którą można nazwać własnością ducha, a zatém własnością przedewszystkiém (jak mówią par excellence). Zkądżeby pokolenie drugie, trzecie, lub czwarte, mniéj mieć miało praw do własności po przodku swoim, niż pierwsze? Nie! toby było krzywdą krzyczącą, byłby gwałt przyrodzonemu prawu własności człowieka wyrządzony!

Wszakże równie i ci błądzili, co stawając w obronie intelligencyi narodu głosowali za prawem własności na rzecz spadkobierców na lat 30. Więc na trzy dziesiątki lat naród ma być pozbawiony nieograniczonéj wolności korzystania z dzieł i talentów narodowych, w sposób, jaki uzna za najlepszy? Więc co się wśród ojczyzny, wśród ojczystych środków i żywiołów zrodziło na chwałę, i duchowy pożytek narodu, tego się naród cały kilkadziesiątmilionowy, dla materyalnych korzyści kilku osób na lat 30 zrzeka? i wtenczas dopiero w nieograniczoną swoją bierze posiadłość, kiedy już duch czasu postąpił, i pomysły świeże, wielkie o lat 30 się zestarzały? Nie! toby było hańbą dla ludzkości, gdyby prawo dla pieniężnéj korzyści jednéj rodziny, milion rodzin pozbawiało światła narodowego geniuszu!

W takich ostatecznościach przedstawiają się jednostronności prawa o własności pisarskiéj. Rzecz widoczna, że tylko w pogodzeniu obu interesów, w zaspokojeniu roszczeń i narodu i spadkobierców autora, leżeć muszą prawdziwe i godziwe zasady do ustawy.

P. Alfred de Vigny w rozprawie swojéj o pannie Sédaine, którą jako list deputowanym poświęca, pierwszy trafnie zgłębił zadanie, i tak je rozwięzuje: »Należy własność autorską podzielić pomiędzy familią jego i naród, a taki podział łatwym jest do wykonania.

Niechby kraj uznał i ogłosił za prawo, że od chwili śmierci autora ustaje własność pisarska (la propriété littéraire est abolie). Od dnia śmierci wolno dyrekcyom teatrów wystawiać na scenie dzieła dramatyczne pośmiertne, tyle razy, ile im się podoba, a sukcessorowie nie mają prawa ani odbierać rękopisu, ani zawieszać reprezentacyi, ani wzbronić druku; ale za to służyć im ma to samo prawo, jakie miał autor za życia. Podobnie nakładcy od dnia śmierci autora mogą drukować pozostałe rękopisy, przedrukowywać dawniejsze wydania, w ilości exemplarzy, w jakiéj im się podobać będzie, byleby prawa tego nabyli układając się z spadkobiercami autora."

Takiém prawem, rozumi p. de Vigny, uchyliłyby się wszelakie niedogodności, i zaspokoiłyby się tak materyalne interesa sukcesorów, jak moralne interesa narodu. Bywały bowiem przykłady, że spory familijne, toczone o pisarską puściznę autora, pozbawiały publiczność na długo, a nieraz na zawsze, obwieszczenia przez druk dzieł ważnych i światłych. Tak n. p. pamiętniki Saint-Simona nie wyszły z tego powodu na widok publiczny, dopiero po lat siedmiu. Druk pism pośmiertnych Desgranges-a, la Tenue de Livres, będących wielkiéj wartości pod względem elementarnego nauczania, po dziś dzień z tego samego powodu nie wyszły z druku. Strata dla narodu widoczna, o którą się ma prawo upomnieć. Bywało i to, że nieraz sukcessorowie, dobrze zapłaceni przez osoby interes własny w tém mające, zbyli się szacownych rękopisów, i pozwolili na ich zatracenie; czém potomność wyraźnie została pokrzywdzoną. Prawo wzwyż projektowane zaradziłoby podobnym nadużyciom. Zaś sukcessorowie autora byliby najsumienniéj wynadgradzani, albowiem wynagradzenie ich stósowałoby się wedle wartości, wzięcia i powodzenia książki lub dramatu. Byłyby takie wieczory, w którychby potomek jaki Moliera odbierał w spadku po tysiąc franków, byłyby lata takie, w którychby wnukom i prawnukom Pascala, Fenelona lub Montaigna dostało się w spadku po 20,000 franków; gdy tymczasem potomkowie Campistrona i Laclosa musieliby czekać powrotu złego smaku i zepsutych obyczajów, zanimby się doczekali sukcessyi. Na ten sposób wyrównałyby się stósunki, naród nie miałby powodu skarżyć się na monopol własności pisarskiéj, a krewni i dzieci autora nie mieliby przyczyny skarżyć się na naród, że im własność ich ojca wydziera. Byłaby to giełda płodów piśmiennych, i jak papiery na giełdzie kupieckiéj jedneby szły w górę, drugie upadały. Popyt tu jak tam byłby miarą wartości i nadawałby kurs pismom. Byłby to oraz barometr smaku i oświecenia publicznego. Z jednéj strony nie brakłoby na chlebie, z drugiéj na umysłowych pożytkach. Chattertonowie i Gilberty nie odbieraliby sobie życia, a dzieci po Kornelu i Sédainie żyłyby w dostatkach.

Takie pożytki przedstawia p. de Vigny z projektu do prawa własności pisarskiéj.

Prawo to w zasadzie zapewne dobrze pojęte, chromieje w praktycznêm jego zastósowaniu, przynajmniéj nie podaje p. de Vigny środka, jakimby prawo rzeczone w życie wprowadzoném być mogło. Jeżeli z życiem autora ustaje prawo własności, jakimże tytułem mają się księgarze, nakładcy, teatra, opłacać sukcessorom za druki i reprezentacye dzieł testatora? jeżeli zaś przyznamy im własność, bo musimy przyznać, skoro tak, jak autor za życia, mają mieć prawo do korzyści z płodów pisanych; jakże praw swoich dopilnują, kiedy własności spadkowéj w ręku i w mocy swojéj mieć nie będą? Sukcessor siedzi tam gdzie w zakąciu, a tu na wszystkie strony nakładcy drukują, teatra sztuki odgrywają, bo nieograniczone do tego mają prawo. Ani wie, gdzie się jego własność obraca, wie tylko, że może być wszędzie, po całym kraju. Natężone więc na całą Francyą musi mieć oczy i uszy, i o każdą kontrawencyą skarżyć. Miałby nareszcie więcéj processów, niż zysku.

Dla przeprowadzenia pomienionego projektu do prawa, należałoby ustanowić osobną komissyę rządową, niejako landszaftę generalną majątków pisarskich, któraby z chwilą śmierci autora, wstępowała w prawa sukcessorów do literackiéj puścizny jego, przestrzegając oraz ostateczną wolę testatora w téj mierze, któraby broniła i jako generalna pełnomocniczka układała się z nakładcami, przedsiębiorcami i t. d. w interesie spadkobierców; wydawała za opłatą pozwolenia na druki, przedruki, reprezentacye, karała wszelkie zachodzące kontrawencye, wyszukiwała i legitymowała spadkobierców naturalnych autora i wydzielała między nich dochody.

Urządzenie takiéj instytucyi byłoby wprawdzie rozległe, bo na wszystkie departamenta musiałyby być zaprowadzone filialne władze; aleby się opłaciły realizowanémi majątkami pisarskiémi, najpóźniejsza potomność idąca ze krwi pisarza wielkiego, doznawałaby opieki prawa w pożytkach ze spadkowéj własności pisarskiéj wynikłych; a co najważniejsza, podniósłby się wysoko duch i oświata narodu, taką silną osłoną prawa do wyższéj energii dźwignięte. W końcu, jeżelić majątki nieruchome, jak n. p. domy, towarzystwem rządowém ogniowém są zabezpieczone, czemużby ma-

jątki umysłowe, nie równie płodniejsze i obfitsze w rentę, nie miały być wzięte pod opiekę rządu, a choćby tylko towarzystwa? *Libelt.*

Literatura krajowa.

Poezya.

Wyjątek z niedrukowanéj powieści: ANNA Z NABRZEŻA, nadesłane redakcyi przez S. GOSZCZYŃSKIEGO.

III. Wróżby.

(Dokończenie.)

Ta myśl przeszyła duszę jak strzałem;
Dreszcz mimowolny zatrząsł mdłém ciałem;
Przestrachem serca źrenica błysła,
Stanęła prosto główka nawisła:

Nie! nie! temu nie uwierzę!
On mnie miłował tak szczerze.
On taki dobry, jak dziecko,
Onby nie mógł tak zdradziecko
Gubić niewinnéj dziewczyny.
Ja tu nie mam żadnéj winy,
Chyba że przy pożegnaniu
Bałam się dać mu całunku.
A jednak — moja piastunka
Gadała mi, że w kochaniu
Można się zmienić czasami,
To przez długie niewidzenie,
To przez wielkie oddalenie.
Wreszcie kobiet tysiącami
Stoi w drodze żołnierzowi,
Żołnierza każda się czepi.
Co ja roję? co ja roję?
Lecz jak przegnać troski moje?
Ha! mój poeta najlepiéj
Wszystko mi zaraz wypowi.

I sporą książkę dobyła z łóżka, *)
Dar pana Jana nieco zużyty,
Widać, że częsta bywała wróżka:
Przeto starannie podwiązką zwity.
Przycisnęła ją do serca silnie,
I rzekła z prożbą: »mój wieszczu wdzięczny!
Powróż mi dzisiaj, tylko przychylnie,
A ty świeć jasno, blasku miesięczny!«
W końcu dodała: dla niego pierwsza,
Potém przez chwilę ma oko zwarte,
Potém je spuszcza nagle na kartę,
I od takiego zaczyna wiersza:

Już to próżno, mój ukochany, przyznać się muszę,
Zraniłeś mi niepomału serce i duszę,
A nie dałeś mi pociechy inszéj w chorobie,
Tylko tę, że ustawicznie myślę o tobie.

Kocha mię! kocha, o, zawsze kocha!
Woła radośnie, rękami kleszcze,
I taka była jéj radość płocha,
Że całowała poezye wieszcze.
A teraz dla mnie! rzecze do siebie,
Podnosi oczy, trzyma je w niebie,
Potém na oślep książkę odmyka,
Spuszcza wzrok i to miejsce spotyka:

Do ciebie ja przez morze łez mych nie przybędę,
Choć w okręt z strzał serdecznych zbudowany siędę,
Chociaż Kupido na żagle da mi skrzydła swoje,
Chociaż Wenus sterować będzie nawę moję,
Bo wiatr mego wzdychania tak poburzył wody,
I żal mój nagły tobie wzbudził niepogody,
Że niżeli na drugą nadziei méj stronę
Przyjadę, we łzach własnych nieszczęsna utonę.....

Pobladła, czytać dłużéj niezdolna —
Książka się z ręki wysuwa zwolna
I pada u nóg. — Pierś żalem rośnie,
Płacz ściąga usta, powieki łechce:

Nie chcę ja téj wróżby, nie chcę,
To okrutnie, bezlitośnie
Straszyć serce taką brednią:
Zmyślasz, zmyślasz przepowiednie!
Ale to druga dopiero,
A między wróżbami dwiema
Żadnéj prawdy jeszcze nie ma,
Trzecia zwykle bywa szczerą.

Groźne to bóstwo, ta losów skrytość,
A jednak pełne dziwnego wdzięku:
Może śmierć zadać jego nielitość,
Ale i życie ma w swojém ręku.
Z trwogą ku niemu człowiek pogląda,
Kocha go jednak i pojąć żąda.
Z taką to dziwną trwogą, rozkoszą
Nową cześć jemu Anna gotuje;
Ręce ku niebu prożbą się wznoszą,
Spojrzenie w kolej gwiazd zapytuje
O najłaskawszą dla wróżby chwilę.
A niebo wielkie, na niém gwiazd tyle;
Więc przy księżycu jednę wybrała,
Właśnie szła na nią chmureczka mała.
Jak ta chmureczka tę gwiazdkę minie.
Wtenczas prorocze karty rozwinie,
Chmurka nadeszła, gwiazdka zniknęła,
Zwolna mgły kłębek, zwolna się toczy,
Pierś mocniéj bije, latają oczy,
Chmurka przechodzi, gwiazdka błysnęła,
A oko padło na rym proroczy:

Oto ja dzisiaj śmiertelną zasłonę
Ciała grubego złożywszy na stronę,
Dziwnym a nieladajakim
Pójdę na powietrze ptakiem.

*) *Sielanki Zimorowicza.*

Tu Anna w nowéj uwięzła trosce:
Wróżba tak ciemna, zda się dziwaczy.
A więc na nowo, głoska po głosce,
Czyta proroctwo, bada, tłómaczy,
I nigdy końca nitki nie schwyci,
A tu trza gwałtem końca téj nici.
Wszak to ostatnie kabały słowa.
Jasna tu wprawdzie o losie mowa:
Ale czy można, by ludzkie ciało
Bez piór, bez skrzydeł, jak ptak latało?
Czemuż nie? widać, że to być może,
Kiedy aż w książce tak napisano,
Nieogarnione są sprawy Boże.
Tyle już cudów nieraz widziano,
Czemużby Annie latać nie dano?
Annie do tego wiele nie trzeba,
Ona, jak tańczy, nie czuje nóżki,
Ona tak lekka, tak niewielka,
Lada skrzydełko, choćby wróbelka,
A jak skowronek pójdzie pod nieba.
Co to za szczęście! pory dopadłszy,
Kiedy nikt w zamku na nią nie patrzy.
Ona na okno, i frrr! w powietrze
Rzuca za sobą ptaszki najlitsze,
Niepostrzeżona świat przepatruje,
Już wtedy Jasia nic nie ukryje,
Znajdzie go pewnie, jak raz znajduje,
Spuszcza się prosto na jego szyję,
Tysiąc go razy ściska, całuje . . .
Nie, nie całuje — możeby z bliska
Stał kto i patrzał — przynajmniéj ściska.
Lecz jéj gadano: nie ma zwyczaju,
Nawet nieskromnie, saméj kobiecie
Biegać i szukać gacha po świecie;
Potém, jak znaleść w tak wielkim kraju?
A potém — nuż się przed ojcem wyda?
Byłaby bieda — a gorsza bieda,
Nuż ją w powietrzu jastrząb napadnie?
Nie! tak nie można, strach i nieładnie,
A jednak trzeba temu poradzić.
Cóż robić? oto — Jasia sprowadzić.
Czyż nie słyszała od swéj Justyny,
Że raz kochanka, czary dziewczyny,
Niosły z Warszawy do Ukrainy?
Ślicznie! dziś jeszcze, tego wieczora,
Jasio rad nie rad przylecieć musi!
Dziś jeszcze musi być przy Anusi,
Anna w pomysłach i czynach skora,
Co zamarzyła, to wnet wykona.
A jak wykona? rzecz ułożona;
Nadzieja w czarach i jéj Justynie,
Teraz o pośpiech idzie jedynie.
Zwykły więc ubiór odrzuca szybko,
Tylko spodniczki lotnéj tasiemka
Objęta silnie postawkę gibką —
Piersi na chwilę błysły z zaciemka
Fałdzistych osłon co nagle spadły,
Lecz w chmurce gazy wnet się układły.
Prędko z nóg poszły trzewik, pończoszka
Natomiast bucik, szyciem ozdobny,
Przylgnął mięciutko do nóżki drobnéj,
Czapeczka w czworgran na bakier troszka
Siadła na głowie, z pod niéj obficie
Falą kędziorów ciemny włos bije,
Na białe plecy, piersi i szyję,
Za ostateczne zwierzchne pokrycie
Kontusik ciepły miękkiém futrakiem
Zawisł na srebrnym z ramion kutasie,
Cudnie ten ubiór przystał jéj krasie;
Więc chwilkę jeszcze radzi z lusterkiem,
Chociaż przy tępym księżyca blasku,
Potém jak sarna przez okno śmiga,
Przemyka, jak błysk po ciemnym lasku,
Z przykrego brzegu jak kamyk zbiega,
I już nad Zbruczem: tu chwilę stanie,
Tu krótkie między myślami chwianie:
Czy iść mostem? czy wodą brnąć?
Woda chłodna, i zamoczy,
Lecz na moście, nuż kto zoczy?
Stanęło na tém: bądź jak bądź,
Lepiéj przez wodę, wszak zna się z brodem,
A brod pod samym leżał ogrodem;
I w jednéj chwili buciki w ręku —
Nie koniec na tém, jeszcze potrzeba
Ugiąć spodniczki — więc pomaleńku.
To uginała, to w krąg patrzała,
Próżna obawa, śpi ziemia cała.
Oko od ziemi biegło do nieba,
Czy jéj wstyd nieba? Księżyc na niebie —
Mniejsza o księżyc, — co on tam znaczy,
On tak wysoko, nic nie zobaczy,
A choć zobaczy, schowa u siebie.
A więc brnie śmiało, bez żadnéj szkody.
Chyba że rzeczki swawolne wody
Zuchwale w białe cmoknęły udka.
Teraz jak kropla prysnęła z rzéki,
Obtarła nóżki, wzuła buciki,
I daléj pędzi, jak wiatr leciutka.

Seweryn Goszczyński.

O wpływie niewiast na ludzkość.

(Dokończenie.)

Prawda, że ważne ścieśnienia następują bezpośrednio po tak nowych pomysłach. Położywszy zasady, autor uważa swój wiek, i zatrzymuje się nad nim; zrazu oceniał przeznaczenie kobiet wedle ustaw natury, teraz poczyna je sądzić wedle miejsca, które kobiety zajmują w społeczności, i ten nieszczęśliwy punkt widzenia stanowi granicę dobra, które uczynić zamierzał. »Niebezpieczna jest« powiada, zajmować kobiety naukami, które mogą je wpędzić w zarozumiałość; bo one nie powinny ani rządzić, ani wojować.« Rozumowanie powierzchowne, które samo siebie przetrąca. Pewno, że kobiety nie powinny ani rządzić, ani wojować; ale jeśli one mogą

panować tym, którzy rządzą, jeśli mogą mieć u nóg swoich tych, którzy wojują, cóż natenczas wyniknie z ich ciemnoty lub oświecenia? Oto jest pytanie, które należało rozbierać, a pod tym względem zdanie Fenelona istotnie jest przyjaźne naszemu. Nie powiemy, że kobiety mają zwierzchnictwo nad nami, to słowo obrażałoby poniekąd delikatność, i nawet sama zalotność nie mogłaby na nie przyzwolić. Tylko powiemy z genialnym pisarzem, którego przywodzimy: »że to, co jest dobre, nie może spełnić się bez nich; że one zachowują albo ruinują byt domów, że one zawiadują wszystkiémi rzeczami domowémi; a następnie, że one stanowią o tém, co najbliżéj dotyka cały rodzaj ludzki.«

Wychowanie kobiet ważniejsze, niżeli mężczyzn, ponieważ to ostatnie zawsze jest dziełem kobiet! Taka jest myśl nauki podanéj przez Fenelona, taka istota jego dzieła, które było napisane w epoce największego znaczenia kobiet, kiedy one z wyniosłości swego tronu romantycznego nadawały spółeczności te kształty nowe i powabne, które miały odmienić oblicze Europy. A wszakże moc przesądów była jeszcze tak wielka, że w obec dworu najpolerowniejszego Fenelon czuł potrzebę usprawiedliwienia swojego przedsięwzięcia, nie tylko pobudkami dobra osobistego i ludzkości, ale nawet przypomnieniem téj jasnéj prawdy teologicznéj: »że kobiety są połową rodu ludzkiego, że odkupione krwią zbawiciela i niemniéj, jak my, przeznaczone do życia wiecznego.« Więc żeby je nauczyć czegoś więcéj, niżeli śpiewania, tańczenia i ugrzecznienia, trzeba było odwoływać się aż do zasług odkupienia, i pokrywać je krwią Chrystusa.

Myśli Fenelona nie wiele trafiły do pojęcia współczesnych, a przez późniejszych zanadto były zaniedbane. Przyzna to każdy, kto owocu prawd przyjętych szuka w istotnéj przemianie obyczajów, to jest w poczuciu, ale nie w świadectwie zimnego pojęcia, nie w marnym dźwięku wyrazów. Rzeczywiście pod koniec XVIII. wieku matki francuzkie więcéj myślały o czerstwém zhodowaniu dzieci dla otrząśnienia z dawnéj ospałości, niżeli o wpojeniu im zasad moralnych, budujących na całe życie. Późniéj tumany walk europejskich, burzliwy polot orłów cesarstwa i wszystkie nagłe szerokie przemiany, długo nie dopuszczały prawdziwego uznania godności kobiet, i nie dawały rozkrzewiać się myślom Fenelona o ważności ich wychowania, ich działania na spółeczność. I tak w saméj Francyi wieleto się miast znajduje, które jeszcze dotąd nie poznały owych myśli. Głębokie musiało być zaniedbanie rzeczy istotnych, i zaplątanie wyobrażeń, nie wiele wróżące dla dalszych krajów Europy. Ale na szczęście zbliżono się znowu do przyrodzenia. Bo musiano powiedzieć ogólnie, że kobiety więcéj czynią dla ludzkości przez natchnienie serca, przez zmysł zachowawczy, niżeli przez badanie prawideł naukowych, ruchomych i wielostronnych, które one nieraz wyprzedzają uczuciem prawdy. Wszakże one same w oczach ciemnoty przechodzącéj idą zbawiennie za czuciem wewnętrzném, zachowując obyczaj rodzinny czysty na posilenie przyszłości, i działając roztropnie na pokrzepienie wiary i prawego szczęścia między ludźmi. Jakże są ważne i przyjemne dla nas pisma Drużbackiéj, kiedy myśl odniesiemy do epoki skażenia smaku i odrętwienia, w jakiéj się zjawiały na podziw spółczesnym jéj pieśni łagodne, niby głos skowronka budzącego rolników. Z nich można poniekąd obaczyć, co się przechowywało w skromnéj czułości matek, i co się objawiało późniéj, zarówno w chęciach dam zamożnych ułatwiających prace Konarskiego pijara dla wzbudzenia oświaty w kraju, jako i w gorliwości matek ziemiańskich, które, wziąwszy się do wychowania domowego, przyśpieszały wzrost umysłowego życia w spółeczności. Kiedy więc w Polsce podniosły się myśli o poprawie wychowania młodych pokoleń, tedy z ich rozwinięciem musiały też i kobiety podnieść się w dostojności moralnéj. Ale oświata stanów wyższych brana pierwotnie z za granicy, migała tylko na wierzchołkach spółeczności, i mięszała się z grubemi cieniami szkół oschłego niedowiarstwa. A wewnętrzna oświata dobywana z życia i z dziejów narodu, musiała postępować bardzo powoli. Ztąd owa mięszanina nieśmiałéj narodowości i błyszczącego naśladowania francuzczyzny, ztąd owe poruszenie żywiołów sprzecznych, które znamionuje czasy Stanisława Augusta. Więc kiedy jedni opiewali dwornie zalety płci niewieściéj i odbierali poklaski od samych tylko dam możniejszych; drudzy podnosili ich myśli do wspaniałéj prostoty niewiast greckich, jak Kniaźnin znamienity poezyą kolei życia; albo ukazywali matkom powinności cnoty domowéj, jak Krasicki działający przemożnie na obyczaje powszechne, który w wychowaniu dziatek, w pobożném utrzymaniu czeladki i czuwaniu nad ludem wiejskim przy rozkrzewieniu przemysłu domowego, maluje zawód pracowity, skromny i nadewszystko potrzebny w spółeczności, w któréj tyle rzeczy musiano tworzyć na nowo. I zapewne musiała być niemała przestrzeń od szalonych wymysłów Kaniowskiego starosty, aż do prawa stanowiącego karę śmierci za zabicie wieśniaka; niemała przestrzeń od veto głuszącego odezwy Zamojskich, aż do obrad długich prowadzonych po chrześciańsku z niewyczerpaną cierpliwością. Wyobrazić sobie dalekość od jazdy sześcią żydami zaprzężonemi

w karetę, aż do skromnéj wymowy Czackiego malującéj Izraela zadumanego nad Eufratem, mięszającego łzy z wodami i pieśni o Jehowie z szumem pustyni. A taka dalekość była zarównana przez dwa pokolenia, pod wpływem czujnych niewiast, wychowujących dzieci w bojaźni Bożéj, jako rękojmi prawego postępu. Ale nie ma narodu, któryby przechodząc w wiek teraźniejszy przywdziewający szczerze religią prawdziwą, nie domyślał się wpływu niewiast nad sobą. Któż im nie przyzna tego podniesienia wiary, które dziś budzi tysiące gorliwych, niosących światło zbawienia ludom pogańskim? Któż nie obaczy ich zasługi nawet w przechowaniu domowém poezyi romantycznéj, która zawsze czysta i świeża, niby głos gościa z dalekiego świata kołyszący dziecie w samotni, maluje wiernie w pokoleniach charakter miejscowy największéj części ludności? Któż zachował charakter miejscowy widoczny w wielu pokoleniach słowiańskich, pomimo proste i pośrednie napływy cudzoziemczyzny? Czyjémże to jest dziełem, że poezya czeska, serbska, charwacka, nieumorzone, zakwitły niespodzianie, obudzają ciekawość i uczucie nawet w odległych krajach i narodach? Co dziś umysł widzi lepszego od Renu do Gwadyany, od Elby do Eufratu, czyliż to wszystko nie jest dziełem matek czujących przyszłe dzieje ludzkości i zgadujących swoje prawdziwe przeznaczenie?

Prace nad wychowaniem kobiet rozpoczęte i posunione znacznie w jakimkolwiek kraju, muszą obudzić chęci do oznaczenia dróg nauki domowéj przez pewne przepisy, przez pewne ogólne przewodnictwo. Piszący musi miéć na uwadze, żeby nie skreślił obrazu niższego od rzeczywistości, żeby nie dobierał znikomych pobudek próżności i podobania się, i żeby pamiętał, jakie to jest znaczenie owéj niewiasty wielkiéj, o któréj pismo ś. wspomina. W tym widoku uważane dzieło p. Tańskiéj dające nauki Amelii, nie odpowiedziało swojemu istotnemu przeznaczeniu. Albowiem przepisy zwyczajnéj roztropności i częste wzmianki o podobaniu się ludziom, nie dają jeszcze rozwinienia dla duszy, a oddalenie się zbytnie od wszelkiego zetknięcia z filozofią i wrażana dzieciom przez Amelią potrzeba odznaczenia się osobistego, nie dają jeszcze cnoty gruntownéj i wytrwałéj na wszelkie próby. Zapewne niejedna matka szanowna żyjąca w zaciszu wiejskiém przy miłéj prostocie dawnych obyczajów, więcéj wie sama z przekonania wewnętrznego, niżeli mogłaby się oświecić z takich nauk niedostatecznych. Nie mamy czego wspominać o pismach niby dla liczniejszéj klassy przeznaczonych, które w ślad za naukami Amelii wychodziły różnemi czasy; bo te rzeczywiście zaledwie tykały pierwszych zasad religii, i oprócz wyliczenia kilku dat historycznych, tudzież napomknień o gospodarstwie wiejskiém, nic istotnego nie zawierały. Ale raz obudzona potrzeba myśli o wychowaniu nie mogła przestać na samych odrobinach rzucanych. Otóż całym nawałem poczęły płynąć traktaty o instrukcyi powierzchownéj, mędrkowania metafizyczno-filozoficzne i całe hordy romansów obyczajowych, przelewanych na los szczęścia, między któremi rzadko zjawiło się co dobrego. A wątek pisarzy własnych nawet lepszych został zapłątany i niknął coraz bardziéj w odmęcie sprzeczności. Tymczasem ztąd podniesiona próżność kobiet biorących pozory za istotę, z owąd wybujanie nauk rachunkowych, materyalnych, przylgnienie do pojęć Kondyllaka, a nawet przy lepszych chęciach brak wytrwałości w badaniach dziejów i filozofii, rzeczywiście nie mogły podnieść i uzacnić umysłów. Jeżeli gdzie krytyka zdrowa znajduje pasmo myśli rozwijanéj statecznie, jeżeli gdzie światło zstępuje aż do zagrod poziomych, są to tylko korzyści miejscowe widziane z zadziwieniem. Powiedzmy raz sami sobie, cóż istotnego uczyniło się dla wychowania kobiet? Czém one są w naszém pożyciu? Czyliż mężczyzni widzą w nich co innego, jak igraszkę narowu, jak bawidełko dla przepędzenia godzin, jak przedmiot pochlubienia się przed drugimi z powodzeń? O kobiety! jakżeto ludzie umieją oceniać wasze serce? uczą was uważać stroje za pierwszą potrzebę, a piękność za największą dla was zaletę, określają was do téj krasy skazitelnéj, i na dobitkę ślepoty, skaziwszy wam obyczaje, zaćmiwszy rozum i skrzywiwszy pojętność, zasadzają dopiero swoją sławę na waszych cnotach.

W istocie nic tu nie ma dziwnego, że tak często ponawiają się skargi na obojętność kobiet w rzeczach ważnych, na ustawiczne zajmowanie się fraszkami. Jak tylko nie mają podniety wewnętrznéj, niewyczerpanéj, do rzeczy zdrowych i gruntownych, dusza ich żywa miotana fantazyą dzienną, chwyta się samych marności błyskliwych, i dla nich one się przekształcają, dla nich wymuszają się dręczą, dla nich cierpią znoje, zimno, niewczasy, dla nich rujnują zdrowie i narażają życie swoje. Niestety! my dajemy córkom obyczaje zalotnic, a żonom wychowanie dziecinne, a potém błagamy nieba o szczęście! Cóż ma wyniknąć? płochość jednéj płci wpływa koniecznie na zwyczaje drugiéj; kobiety są wietrzne, żeby się nam podobać, a my musimy stać się płochymi, żeby je uwodzić. Ztąd nasza obojętność i niewiadomość obowiązków, ztąd nasze wady i klęski, które są prosto dziełem kobiet poniżonych. One w dzieciństwie nas wychowują, a w latach mezkich dają nam

natchnienie. Bo miłość matki prowadzi nas do dobrego lub do złego, a miłość kochanki i żony dokonywa naszego przeznaczenia. A zatém pracując nad wychowaniem kobiet, pracujemy nad naszém własném, a kto im wpoi myśli zbawienne i godne, ten jednym ciosem zabija nasze drobne namiętności i nasze żądze ladajakie. Im kobiety będą lepsze, tém my będziemy dostojniejsi, a skoro one uczynią nas lepszymi, same będą szczęśliwsze. Dziś jeszcze można mówić, że byt kobiet kończy się tam, gdzie się kończą hołdy im oddawane: młodość jest dla nich królowaniem, a starość opuszczeniem i nędzą. A przecież te lata tak długie i smutne mogą stać się latami pociechy nieprzebranéj; bo jest potęga wyższa nad władzę piękności, a tę potęgę nadaje niechybnie wypełnienie obowiązków poznanych. Oto jest sposób dla niewiasty, żeby zawsze była młodą i piękną, sposób prawdziwie godny doświadczenia. Ale nie na tém koniec: kobieta, która żyje otoczona rodziną, która się oświeca dla oświecania, która rozwija duszę dla wywarcia zupełnie swojego wpływu, już przez to samo staje się nieprzystępną wszelkiemu uwodzeniu! Jakże nadobna jest przezorność natury! ona umieściła w sercu matki źródło cnót dziecięcia, i razem stanowiąc odwet miły, ona chce, żeby niewinność dziecięcia była rękojmią dobrego życia matki, która nad niém czuwa.

Ch. Chodźkowski

Krytyka.

Kilka słów o Juliuszu Słowackim.

Krytyka jest siłą o dwóch kierunkach. Jeden nazwałbym dodatnim, drugi ujemnym, — pierwszy albowiem uznaje i podziwia czyli twierdzi piękność, drugi przeczy ją, czyli brak jéj wytyka i wykazuje, czemu to co szpetne nie domaga i w chorowitości swojéj, choć stara się o piękność, właśnie jest niedopięciem jéj, a tém samém, jakoby niedorównoważeniem chęci i skutku, nieztożsamieniem pomysłu i urzeczywiszczenia — niedołężną na wieki pozostać musi każda krytyka wyłącznie tylko ujemna, zapatrzona ciągle w brak piękności tak jak ślepy człowiek w brak światła, — bo wytyka tylko próżnie niezapełnione życiem, a od życia twarz odchyla, jakby jéj właściwym celem było budować gmach powtórny z wszystkich rozsypanych ułomności, wad błędów i brzydot po świecie, kiedy owszem jéj świętém powołaniem przykładać się do wzrostu i uzupełnienia tego drugiego podpowietrznego gmachu, który unosi się po nad światem, a jednak z świata jest i świata się trzyma, jak kwiat wierzchni dolnéj łodygi, jak malowne chmury widnokręgu planety, jak stan boski Ducha, stanu podrzędnego duszy ludzkiéj, — tego gmachu mówię coraz rozleglejszego i wyższego, rosnącego w nieskończoność — a w którego kształty widome sztuka wciela od wieków i na wieki niewidomą ideję piękności!

Coś pięknego ujrzeć, ocenić i uznać jest jedną z najwyższych ducha rozkoszy, lecz takowéj zabraniają sobie zwykle krytycy — zajadłe, pogańskie serce wre im w piersiach, miłością chrześcian nie przepoili się dotąd, kochają się wściekle w ujemnym siły swojéj kierunku. Ten wyłączny kierunek nie za część, za środek, ale za całość, za cel uważają — gnani téj pomyłki wiatrem, gdy wysuną się z portu, gdy rozpuszczą żagle, płyną wprawdzie, ale po wielkiéj nicości.

Otóż w niniejszéj rozprawce postanowiliśmy na przekór im a na pociechę nam samym, trzymać się dodatniego kierunku — postaramy się, mówiąc o wielkim duchu poetyckim, któremu na imie Juliusz Słowacki raczéj wytknąć, w czém zasłużył się piękności, niż w czém przeciwko niéj zgrzeszył; nie masz albowiem na téj ziemi znikomych, ani życia bez grzechu, ani dzieła sztuki bez pewnéj niedoskonałości, już stanowiącéj, że tak powiem, koniecznością swoją, tragiczność wnętrzną samego dzieła. Ta tragiczność wnętrzna dla artysty, gdy zanadto na jaw wysunięta, staje się komicznością dla widzów. Lecz my daleko tu stoim od wszelkiéj takiego rodzaju śmieszności, owszem zdaje się nam, że w dziełach Słowackiego mimo wszelkie ujemne przeciwko nim wysypane krytyki jest taka wiara prawdy i piękności, że przez tę miarę ich wady zbawionemi i odkupionemi są — a gdzie zbawienie i odkupienie, tam i życia zwycięstwo!

Lecz oddzielnie pojąć i ocenić Słowackiego niesposobnie tylko Słowackiego, ale nie na świecie — bo wszystko zasuwa się na siebie, bo każden szczegół choćby wyglądał na całość, jest płynącą częścią wyższéj całości. Słowackiego rozumieć można tylko w logicznem następstwie po Mickiewiczu, tym ogromnym fiat lux literatury polskiéj, zatém zaczniemy ab origine rerum.

Przed Mickiewiczem, daj Boże, byśmy tą książką popełnili pomyłkę — przed Mickiewiczem, o ile nam widno i wiadomo, nie było poezyi w Polsce. Leżały tylko nagromadzone materyały, w takim się do niéj mające stósunku w jakim chroniki, biografie i pamiętniki mają się do prawdziwéj historyi. Polska, póki jéj sił stało, hasała na zewnętrznem polu życia. Czy w domu gospodarząc i biesiadując, czy na sejmach radząc i deklamując, czy na pobojowiskach walcząc i zwyciężając, w czynie nagłym, dorażonym, widomym zawżdy się

kochała. Dopiero na ścieżce do grobu poezya się przed nią jak kwiat wykluwać zaczęła, na samym grobie zaś z pączka przemieniła się w stulistną a czarną różę, dziwą i ponurą wśród róż wszystkich. W tym kwiecie śmierci i życia zarazem, barwa posępna świadczy, że z prochem wyrósł, że na gruzach rośnie, a coraz bujniejszy wzrost objawia, że żałoba nie jest nicością, że ból nie jest ostatecznym końcem, i że z bólu zmartwychwstaje duch. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

O kursie literatury niemieckiéj Libelta.

Ważnem zaiste i wszelkiéj pieczołowitości publicznéj godnem zjawieniem jest kurs literatury niemieckiéj przez Dra Karola Libelta poczęty. Jest to latorośl nowa, którą wiosna literackiego życia naszego z pnia narodowości dobyła; jest to postęp, który dźwięk narodowy od poważnéj ambony i zabawnéj sceny do naukowéj katedry posunął; jest to z obszernienie widnokręgu w powszedniém życiu naszém tutejszém! — W trzech potąd odbytych prelekcyach szanowny ziomek skończył swoje uwagi wstępne i wskazał stanowisko, z którego wraz z nami na przedmiot swój zapatrywać się myśli. — W bujném wyobraźni polu widzieliśmy mnóstwo obrazów czerstwych, widoków rozległych i wiele pomysłów świetnych, które w chwili potrzebnéj jak błyskawica oświetlały całość okolicy ducha, którąśmy właśnie zwiedzali! Widzieliśmy naprzód, jak za sprawą słowa żywego po nad martwym cmentarzem piśmiennictwa, na podobieństwo obrazu hunnów Kaulbacha, unoszą się i wprost z sobą spotykają duchy słuchaczów i mówcy i w jedno od razu tchnienie ducha żyjącego zlewają się, bez pomocy, a raczéj przeszkody, czarnymi krzyżami pokryślonego papieru bladego! Widzieliśmy jakie dla języka, a jakie dla przedmiotu wykładanego, z takiego ożywienia duchów korzyści wynikają; widzieliśmy nakoniec powody, które skłoniły mówcę do wybrania na przedmiot wykładu własnie literaturę niemiecką. »Na pograniczu dwu plemion odrębnych, mówi on, które nienawiść i przesądy odwieczne w taką mgłę nieznajomości wzajemnéj oblekły, iż Niemiec lepiéj z Chinami lub Afryką obznajmiony był, niż z sąsiadującym sobie Słowianem, a Polak z pobratymcami swymi, nieznajomość nieznajomością odwdzięczając, jak przez puszczę arabską uciekał przez Niemcy, gdy śpieszył po oświatę swoją do Franków, na miedzy takich dwu plemion osadzeni, gdy upadły dziś mgły przesądu a interes obopolny oko w oko zajrzeć sobie każe sąsiednim plemionom, my przed wszystkimi obowiązek i sposobność mamy najlepszą, rzucenia światła na Niemce i obznajmienia się z ich duchem, żywotem i pracą odwieczną! Literatura wreszcie Niemiec tak jest wielka i bogata, iż sama przez się już pociąga ku sobie interes każdego wykształconego człowieka!«

Po takich uwagach przedwstępnych, jak przed biografią jakiego męża wielkiego dał nam uczony ziomek wizerunek rysów twarzy i osoby swojego przedmiotu. Tu na wzór Wiszniewskiego odsłonił przed nami widok średniowiecznego, nowowiecznego i tegoczesnego życia Germanów. Widzieliśmy jak zburką futrzanną na szerokich barkach, z pałką lub łukiem w ręku, a z twarzą porosłą długim włosem uwijali się po nieprzejrzanych lasach Germanie — jak burzyli stare państwo rzymskie — jak na zdobytych siedliskach ustroili się w hierarchiczno-feudalny ustrój społeczny, nakształt wieży w budowach gotyckich; — widzieliśmy, jak hałastrami ciągnęli na zdobycie grobu Zbawiciela — jak po ochłonieniu z rycerskości i romansowości, w jednostajnéj skrusze ducha oczekiwali nowéj ery świata! Otworzyły się podwoje nowowieczne, rozszerzył się widnokrąg dla świata, a dla Niemiec roztoczył się widok wewnętrzny w duchu! — Reformacya odsłoniła prawdziwą istotę niemiecką; wre wzmaga się ona i bój okrutny toczy z ożywionym dawnym porządkiem wiary. Widać tam drganie jéj na stosie Filipa II., widać strumienie krwi jéj toczące się pod okrutnym mieczem Alby! — Dopiero od westfalskiego pokoju zaczyna się spokój, a duch germański nową siłą, siłą rozumu podejmuje się wstąpić na stanowisko, na które popchnął go był fanatyzm religijny. Zakwitła filozofia niemiecka, a upadła poezya. Göthe jak pochodnia na pograniczu wieków rzuca wielkie światło przed sobą a wielki długi cień po sobie.

W ostatniéj nakoniec prelekcyi odsłonił nam szanowny mówca dopiero ostatnią zasłonę z poprzed istoty germańskiéj i ukazał siłę, która nietylko poprzednio przesunięte pojawy, ale i twory następnie w saméj już literaturze wykryć się mające, poruszała i wydobywała. — Siłą tą jest charakter niemiecki, który szczególniéj na sobie nosi cechę indywidualizmu, czyli rozosobniania się, i fantastyczności, z którą łączy się sentymentalność i dążność do abstrakcyi tudzież filozofii. — Aby sąd o charakterze sąsiadów bezparcyalniejszym uczynić przyzwał mówca na sędziego, współemieńca germańskiego a wielkiego posarza niemieckiego, Jana Pawła Richtera: jego słowa dokonały obrazu, którego mówca przez skromność sam nie odważył się skończyć!

Nadewszystko zajęła nas czwarta prelekcya uczonego ziomka, w któréj wykrył dwa przymioty obejmujące w jedną zupełną całość wszystkie strony pojedyńcze charakteru germańskiego: była mowa o niemieckim czuciu (Gemüth) i o pierwiastkowych mytologicznych pojęciach germańskich. Genialne prawdziwie i całkiem oryginalne rozwinął tu szanowny ziomek pomysły. Z niezrównaną siłą i jasnością zapuścił się w pomroki czucia ludzkiego i zwycięzko wydobył z nich pięknie wyróżnione niemieckie Gemüth, które jako pierwsze drgnienie duchowości a odczepienie się od zmysłów i serca, nazwał czuciem poprostu, jako najodpowiedniejszym z całego skarbca językowego wyrazem. — To czucie niemieckie jest podstawą całéj istoty germańskiéj, jest źródłem, z którego wszystkie inne tryskają jéj strony. I ściśle to wywiódł: jak indywidualizm, fantastyczność i ociężałość w życiu praktyczném Niemców rzeczywiście z rzódła tego wynikają. Ztąd też u Niemców tak wielka cześć bohatyrów ducha, ztąd żywy interess i pomniki dla nich, gdy u nas największa prawie oziębłość i apatya, jak to dowodzi przykład w Sulmierzycach, które szczycić mogą się Klonowiczem, a pomnika dotąd dla niego wystawić nie mogły. — Trafne nader było następne wywiedzenie powodów, dla których chrześciańska religia tak nagle, tak ściśle, tak od razu z duchem germańskim się spoiła, i uczyniła Niemce w średnich wiekach, przed wszystkiemi, narodem historycznym, a oświatę niemiecką czyli chrystyanizm oświatą całego świata, pokój westfalski zaś końcem historycznego znaczenia Niemiec, jakby kolumnę ukraińską, na któréj znajduje się: Koniec Polski. Wszystkie albowiem pojęcia chrześciańskie, jak w mytologii tak kosmogonii pierwiastkowych Germanów, odpowiednie znalazły i gotowe zawdy. Allwater jako istota bytująca jeszcze przed ożyciem wieczności; — troiste bogi Eddy wysoki, równie wysoki i trzeci; — tudzież stworzenie pierwszéj pary ludzi z drzew nadmorskich, ociosanych, w które jeden bóg tchnął ducha, drugi rozum a trzeci krew, — są nieciemnym odgłosem pojęcia Trójcy i Boga chrześciańskiego. — Skreślił następnie mówca pierwiastkowe pojęcie chaosu, w którego miał wyniknąć świat cały i zaostrzywszy do najwyższego stopnia ciekawość słuchaczy, na kurs następny ważne z tych pojęć zapowiedział wnioski.

Coraz liczniejsze zgromadzenia płci obojga dowodzą, iż kurs ten nie jest publiczności obojętnym, iż pojęła jego powołanie; a coraz bardziéj wzmagające się natchnienie i płynność w wykładzie mówcy pokazują, iż interes publiczny dla niego jedyną może być podnietą do dalszego rozwinięcia i uzupełnienia wrodzonego talentu. *Rymarkiewicz.*

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*